

„Luksemburgizm” Adama Ciołkosza. Zapomniana karta emigracyjnej myśli lewicowej

Remigiusz Okraska

Jednego tylko komuniści na Kremlu nigdy Róży Luksemburg nie darują: oto tego, że była ona przeciwna budowaniu tzw. partii nowego typu, partii o aspiracjach totalnych, takiej właśnie, jaka rządzi w Związku Sowieckim i w krajach «demokracji ludowej». Cytat ten zapewne zadziwi ludzi prawicy, której wspomniana w nim postać kojarzy się z wywodami, gdzie jednym tchem wymienia się „luksemburgizm”, dziadków czy ojców z Komunistycznej Partii Polski, przynależność do PZPR i postkomunizm. Jeszcze większe zdziwienie wzbudzi zapewne fakt, że autorem tych słów jest Adam Ciołkosz – owszem, socjalista, ale konsekwentnie niepodległościowy, patriotyczny, antykomunistyczny i antypeerelowski.

Postać Adama Ciołkosza została niedawno przypomniana za sprawą publikacji pierwszej jego biografii (Friszke 2011)¹. Zatem tylko skrótowo i w uproszczeniu – w całym niniejszym tekście operuję pewnymi uproszczeniami, także w opisie doktryn i postaw ideowopolitycznych – przypomnijmy, że Ciołkosz przed wojną był działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej, postem z jej ramienia, jednym z liderów ówczesnego młodszego pokolenia lewicy,

więźniem twierdzy w Brześciu. Po hitlerowskim najeździe przedostał się do Anglii, gdzie pozostał – wraz z żoną Lidią, również działaczką, publicystką i historyczką lewicy – aż do śmierci w 1978 roku. Nigdy nie zaakceptował realiów PRL-u – odrzucał uzurpację komunistów do sprawowania legalnej władzy w kraju, domagał się pełnej niepodległości i przywrócenia demokracji, uznawał rząd londyński i związane z nim środowiska polityczne za kontynuację Polski „przedokupacyjnej”. Gdy część jego emigracyjnych towarzyszy socjalistów (i jeszcze większa część ogółu emigrantów politycznych) liczyła, że reżim z biegiem czasu złagodnieje i zacznie się kruszyć, a wówczas możliwy będzie jakiś kompromis, Ciołkosz uważał, że należy go po prostu obalić. Polityczne kompromisy z komunistami nie są możliwe, a sprawa polska nie pozwala godzić się na choćby szczątkowe trwanie podwalin tego systemu, to jest brak swobód politycznych i zależność od ZSRR. Jednocześnie ani trochę nie odszedł od socjalizmu i jego zasad, krytykując PRL nie tylko za brak suwerenności czy demokracji, ale także za pogwałcenie postulatów ekonomicznych, zasad politycznych i fundamentów etycznych lewicy.

Niebezpieczna gra z Różą

Jego zupełnie zapomniana rozprawa *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska* (1961) jest ciekawym przejawem takiej postawy. Jest ona również ważnym dokumentem polskiego życia intelektualnego na emigracji. Choć autor kontynuuje PPS-owską tradycję polemiki z poglądami Luksemburg, to zarazem bierze ją w obronę przed atakami bzdurnymi². Pragmatyczny cel książki jest oczywisty – krytyka „realnego socjalizmu” przy zastosowaniu argumentów sformułowanych przez jedną z jego ikon. Zarazem

Nigdy nie zaakceptował realiów PRL-u

jednak – jak sądzę, nieprzypadkowo – ta szczegółowa, daleka od doraźnej publicystyki praca ocala z poglądów i postawy Róży Luksemburg to, co nawet z diametralnie odmiennego stanowiska musi budzić szacunek. Na uwagę zasługuje odwaga tego zabiegu – Ciotkosz co prawda stawia w niezręcznej sytuacji komunistów, zmuszonych zmierzyć się z argumentami pochodzącymi z pism ich patronki, ale w analogicznej sytuacji stawia również siebie, odwołując się afirmatywnie do części wniosków autorstwa osoby, która stanowi antytezę jego własnych tradycji ideowych (socjalizm niepodległościowy) i pozycji politycznych (antykomunizm).

Rozprawa o Luksemburg powstała i ukazała się w istotnym kontekście. Na fali październikowej odwilży, w ramach serii publikacji towarzyszących tygodnikowi „Po prostu”, postanowiono dokonać pierwszej polskiej edycji broszury Róży Luksemburg *Rewolucja rosyjska*. Broszury krytycznej wobec wielu posunięć bolszewików w kluczowej fazie przejmowania przez nich władzy w Rosji i utrwalania nowego porządku. Wydawano się, że okres „destalinizacji” jest

odpowiedni, by owa krytyka, autorstwa przecież jednej z klasyczek myśli komunistycznej, nie zaś antykomunisty-reakcjonisty, mogła trafić w ręce polskich czytelników. Zapowiedziano już edycję broszury, tygodnik opublikował nawet na swych łamach wstęp do niej autorstwa Juliana Hochfelda. Ostatecznie jednak rozprawka Luksemburg nie trafiła do czytelników; tekstu *Rewolucji rosyjskiej* nie włączono również do PRL-owskiej dwutomowej edycji pism tej myślicielki z 1959 roku.

W takiej sytuacji Adam Ciotkosz z jednej strony oburzył się na reżim, który zapowiada liberalizację i zmiany, a wciąż w najlepsze szaleje w nim cenzura polityczna, z drugiej natomiast strony zachował się jak rasowy polityk, któremu przeciwnik odstąpił swój czuty punkt. Tak oto latem 1960 roku powstała w Londynie książka *Róża Luksemburg a rewolucja rosyjska*. Oprócz tekstu Ciotkosza zawiera ona dokonany przezeń przekład wspomnianego tekstu Luksemburg³ oraz przedruk polemik z „Po prostu”, zapoczątkowanych publikacją wspomnianej przedmowy Hochfelda.

ABC „luksemburgizmu”

Książka Ciotkosza jest, wbrew tytułowi, poświęcona całokształtowi biografii i poglądów Róży Luksemburg. Nie sposób bowiem zrozumieć stanowiska myślicielki wobec poczynań bolszewików ani cenzorskich reakcji na jej tekst bez znajomości choćby podstaw „luksemburgizmu”.

„Całą twórczość pisarską Róży Luksemburg można streścić w zdaniu, którym zamknęła broszurę *Kryzys socjaldemokracji* (r. 1915): «Ojczyzną proletariuszy, której obronie podporządkować trzeba wszystko inne, jest socjalistyczna Międzynarodówka». [...] Miała na myśli tylko jeden patriotyzm: patriotyzm klasy robotniczej i tylko jedną

nieznającą granic ojczyznę, którą – tak się jej wydawało – proletariusze mają w swojej klasie i w swojej sprawie” – pisze Ciołkosz (1961: 21). To pierwszy z filarów „luksemburgizmu”.

Drugim jest konsekwentny, radykalny rewolucjonizm. Czas aktywności Luksemburg w ruchu robotniczym to okres sporów między ortodoksyjnym rewolucjonizmem, wywiedzionym z poglądów Marksa, a narastającą popularnością różnych wizji „pokojowej drogi do socjalizmu”, które koniec końców opatrzone metką „rewizjonizmu” i skojarzono na trwałe z Bernsteinem. Luksemburg była przeciwniczką tego ostatniego stanowiska. Choć teoretycznie dopuszczała możliwość, że triumf nowego porządku mógłby się dokonać na drodze bezkrwawych przeobrażeń, to uzależniła taki scenariusz od postawy warstw posiadających – zrozumienia, że z punktu widzenia procesów dziejowych stoją na przegranej stanowisku i powinny ustąpić. Co oczywiste, jest to mało realne w ogóle (cała warstwa nie zrezygnuje wszak bez walki i oporu ze swych przywilejów), a jeszcze bardziej na gruncie teorii ekonomicznej Luksemburg.

Kolejny filar „luksemburgizmu” to bowiem autorska teoria akumulacji kapitału. Ciołkosz referuje ją następująco: „Do swego istnienia i dalszego rozwoju kapitalizm potrzebuje niekapitalistycznych form produkcji jako swego otoczenia (*milieu*). Potrzebuje niekapitalistycznych warstw społecznych jako rynku zbytu dla swej nadwartości, jako źródła zaopatrzenia dla swych środków produkcji i jako rezerwuaru siły roboczej dla swego systemu pracy najemnej. [...] Politycznym wyrazem procesu akumulacji kapitału w jego walce konkurencyjnej o resztę [...] *milieu* światowego jest imperializm. [...] Jednakże im gwałtowniej, energiczniej i gruntowniej niszczy imperializm kultury niekapitalistyczne, tym szybciej uniemożli-

wia on dalszą akumulację kapitału. Jest on jednocześnie – historyczną metodą przedłużania egzystencji kapitału, jak i najpewniejszym sposobem obiektywnego zakończenia tej egzystencji na najkrótszej drodze. [...] Nadzieja na pokojowy rozwój akumulacji kapitału, ideologia harmonii interesów mię-

Nonsensem jest imputowanie Luksemburg postawy „antynarodowej”

dzy handlowymi narodami świata, jest równie złudna jak harmonia interesów kapitału i pracy. Akumulacji towarzyszy we wszystkich jej fazach dziejowych militarizm. [...] Im jednak gwałtowniej kapitał postuguje się militarystem, [...] proces akumulacji kapitału przeradza się w nieustający łańcuch katastrof i konwulsji politycznych i społecznych, które razem z periodycznymi kryzysami gospodarczymi uczynią dalszą akumulację niepodobieństwem, a rebelię międzynarodowej klasy robotniczej przeciw panowaniu kapitału uczynią koniecznością” (Ciołkosz 1961: 55–56). Z takich przesłanek wynika, że „widząc życie ludzkości współczesnej jako proces narastania sprzeczności ustroju kapitalistycznego, zmierzającego do zapanowania *nad całym światem* jako forma produkcji, Róża Luksemburg wyjście z tych sprzeczności upatrywała w zapanowaniu ustroju socjalistycznego *w całym świecie*. [...] Imperializm prowadzi (doprowadził) do wojny *światowej*, ta zaś przeobrazić się musi w *światową* rewolucję proletariacką” (tamże: 57).

Powyższy cytat mówi nam dwie istotne rzeczy. Nonsensem jest imputowanie Luksemburg postawy „antynarodowej” w znaczeniu niechęci do państw narodowych, a tym bardziej wobec państwa czy narodu polskiego. Błędem był skrajny dogmatyzm i wynikająca zeń chybiona ocena „sprawy

narodowej” i jej związków ze „sprawą robotniczą”⁴, jednak była to konsekwencja stanowiska do głębi humanistycznego. Alternatywa wyrażona w słynnych słowach Luksemburg, że do wyboru pozostają tylko „socjalizm albo barbarzyństwo”, mówiła o tym, że światowy kapitalizm i jego imperialistyczne dążenia poskutkują hekatombą na skalę globalną, którą przerwać może tylko światowy opór klasy robotniczej. Co więcej, rozwój kapitalizmu i ciągłe anektowanie jednego *milieu* po drugim, oznaczają, że do lamusa odchodzą wszelkie dawne tożsamości czy resztki formacji gospodarczych. Luksemburg z właściwą sobie skrajnością potraktowała konstatację Marksa, że w kapitalizmie wszystko, co stałe, rozpyływa się w powietrzu. Oskarżać można zatem Luksemburg, że źle oceniła rozwój sytuacji i błędnie potraktowała „sprawę narodową”, fałszywe jest natomiast przekonanie, jakoby knuła ona przeciwko Polsce, naszemu narodowi i państwu – to raczej globalny kapitalizm był wedle jej teorii tym czynnikiem, który rozsądza zastane tożsamości i formy organizacyjne zbiorowości ludzkich. *Ergo*: kierowanie energii proletariatu ku patriotyzmowi i niepodległości oznacza rejteradę z pola walki z globalnym wrogiem o globalne cele. Alternatywą zaś wobec globalnego socjalizmu jest – przypomnijmy – barbarzyństwo.

Drugi z wniosków płynących z nakreślonych założeń jest taki, że Luksemburg była w znacznym stopniu doktrynalną sojuszniczką bolszewików. Dlatego krytyka ich późniejszych poczynań stanowiła trudny orzech do zgryzienia w kwestii ideowej oraz niewygodny fakt natury politycznej. Nie można bowiem Luksemburg zarzucić, jakoby była „reformistką”, „oportunistką” czy „socjalszowinistką”. Przeciwnie – w kwestii oceny imperializmu, konieczności przekształcenia wojny światowej w rewolucję, stosunku partii lewicowych wobec udziału

macierzystych państw w owej wojnie czy w końcu w kwestii tego, że rewolucja powinna być „nagła”, to jest jak najszybciej dokonać tak kluczowych zmian, aby niemożliwy był powrót do „starych czasów” – była ona bliską sojuszniczką bolszewików⁵, z radością przyjęła też pierwsze wieści o triumfach Lenina i spółki w zrewoltowanej Rosji. Fakt zaś jej śmierci z rąk – jak nazywa to Ciotkosz – „zezwierżonej soldateski niemieckiej”, śmierci poniesionej podczas wysiłków zmierzających do tego, aby i w Niemczech wybuchła rewolucja proletariacka, jeszcze dodatkowo niezwykle utrudniał liderom rosyjskiego przewrotu zmierzanie się z krytyką płynącą spod jej pióra.

Luksemburg przeciwko Leninowi

Broszura Róży Luksemburg *Rewolucja rosyjska* powstała w szczególnych okolicznościach. Autorka napisała ją podczas pobytu w więzieniu we Wrocławiu, osadzona tam przez niemieckie władze za publiczne wypowiedzi przeciwko wojnie i militarystyce. Latem 1918 roku powstał cykl artykułów na potrzeby „Listów Spartakusa”, organu prasowego skrajnej lewicy niemieckiej, która później uformowała Związek Spartakusa, a następnie Komunistyczną Partię Niemiec. Artykuły te zawierały krytykę poczynań bolszewików, jednak z racji sytuacji politycznej w Rosji – trwały właśnie rokowania pokojowe – współpracownicy Luksemburg nakłaniali ją do zaniechania publikacji. Dokonał tego we wrześniu 1918 roku w rozmowie z uwięzioną Paul Levi, jej obrońcą i bliski współpracownik. Luksemburg postanowiła wówczas na podstawie artykułów napisać broszurę, przeznaczoną do wydania później. Rzecz pozostała jednak niedokończona – kilka tematów zostało jedynie wzmiankowanych jako punkty do rozwinięcia. Prace nad tekstem zostały bowiem przerwane

nagłym zwolnieniem autorki z więzienia 8 listopada 1918 roku w rezultacie wrzenia ogarniającego Niemcy. Luksemburg na wolności rzuciła się w wir wydarzeń politycznych. Niespełna trzy miesiące później została zamordowana. Tekst niedokończonej rozprawy ogłosił Levi dopiero w 1922 roku. Uczynił to po tym, jak został wyrzucony z Komunistycznej Partii Niemiec za opublikowanie własnej broszury, krytykującej komunistyczną próbę przewrotu z marca 1921 roku.

Wszystko to dało asumpt do twierdzeń, jakoby Luksemburg zrewidowała stanowisko i dlatego odstąpiła od ukończenia i wydania *Rewolucji rosyjskiej*. W ten sposób chciano zatrzeć wrażenie, że jedna z ikon rewolucyjnego ruchu robotniczego poddała krytyce państwo sowieckie i jego przywódców. Ciotkosz przypomina jednak, że poglądy Luksemburg pozostawały w tej kwestii bez zmian przez wiele lat aż do przedwczesnej tragicznej śmierci.

Jeszcze innym filarem „luksemburgizmu”, celowo przywołanym dopiero teraz, jest stosunek do walk społecznych, kierowania nimi i roli partii socjalistycznej w tym procesie. W tej kwestii spór Luksemburg z bolszewikami trwał przez kilkanaście ostatnich lat jej życia. Zaczął się od polemik z rozprawami Lenina *Co robić?* z 1902 roku i *Krok naprzód, dwa kroki wstecz* z 1904 roku, uzasadniającymi między innymi nowy model partii, silnie scentralizowanej, skupiającej całą władzę w rękach garstki przywódców – „zawodowych rewolucjonistów”, bezgranicznie zdyscyplinowanej i niepoddanej *de facto* żadnej kontroli ze strony proletariackich mas, do przywództwa nad którymi pretendowała. Luksemburg już wtedy dostrzegła niebezpieczeństwa związane z degeneracją ruchu robotniczego w takim modelu kierownictwa. W tekstach pisanych w 1903 roku przekonywała, że „rola tak

zwanych wodzów polega w socjaldemokracji jedynie na tym, by rozbudzić w masach świadomość ich historycznych zadań” (cyt. za: Ciotkosz 1961: 43). Przekonania takie wzmocnił przebieg rewolucji 1905 roku. Wówczas to, krytyczna zarówno wobec leninowskiej koncepcji partii, jak i względem „degeneracji” socjaldemokratów-reformistów, nadała ważne miejsce takiej formie walki ekonomicznej i/lub politycznej, jaką stanowi strajk masowy. „Odrzucała kierowniczą rolę organizacji [partyjnej] w strajkach; najważniejsze zadanie kierownictwa w okresie strajków masowych to rzucić hasło, nadać kierunek walce [...]. Sama jednak akcja musi być szeroka i żywiołowa, organizacja powstaje dopiero jako wytwór walki, po czym przechodzi próbę w walce i w walce na nowo się odradza. [...] Ta wiara w masy nie opuściła Róży Luksemburg do końca

Koncepcja Luksemburg była nieporównanie słuszniejsza i zdrowsza niż Lenina

życia” (Ciotkosz 1961: 41–42). „Koncepcja Luksemburg, aczkolwiek przesadna w degradacji roli i znaczenia demokratycznie wybranego kierownictwa partyjnego, była nieporównanie słuszniejsza i zdrowsza niż koncepcja Lenina [...] Koncepcja Lenina była koncepcją rządów potrójnej mniejszości: klasy robotniczej, która jest mniejszością w społeczeństwie; partii socjaldemokratycznej, która jest mniejszością w proletariacie; kadry zawodowych rewolucjonistów, która jest mniejszością w partii” (tamże: 44).

Luksemburg pozostała zatem wierna kluczowej marksowskiej zasadzie, że zwolnienie robotników powinno być dziełem samych robotników. „Błędy popełniane przez prawdziwy rewolucyjny ruch robotniczy są historycznie bez porównania bardziej owocne i wartościowsze od nieomyślności

najlepszego Komitetu Centralnego” – pisała (cyt. za: Ciołkosz 1961: 44). Co więcej, inaczej niż wielu przedstawicieli rewolucyjnych nurtów ruchu robotniczego, Luksemburg nie odrzucała form i instytucji demokracji burżuazyjnej, uznając, że nie są one przeszkodą, lecz jedynie niedostatecznym wyrazem demokracji socjalistycznej. Parlamentu i wyborów powszechnych nie należy zatem po rewolucji likwidować, lecz dopełnić je innymi formami reprezentacji społecznej, jak na przykład rady robotnicze. Jak najszersza demokracja, przekonanie o tym, że masowy ruch robotniczy jest najlepszą szkołą „socjalizacji” i że (oprócz oczywiście zmiany stosunków własnościowych) tylko w ten sposób proletariąt może stworzyć ustrój faktycznie nowy i lepszy, że rewolucja nie jest misternym planem mędrców, lecz staje się rzeczywistością w trakcie walk społecznych – oto samo sedno doktryny Róży Luksemburg, ukształtowanej w ciągu kilkunastu lat. Stąd też fałszywe jest przekonanie, jakoby w ciągu niespełna kwartatu, który minął od jej pracy nad broszurą *Rewolucja rosyjska* a śmiercią, porzuciła krytyczną ocenę realiów po bolszewickim przewrocie. Przeciwnie – Ciołkosz przypomina, że jeszcze 30 grudnia 1918 roku, dwa tygodnie przed zgonem, na zjeździe założycielskim Komunistycznej Partii Niemiec wygłosiła referat programowy, zawierający między innymi takie słowa: „Socjalizmu nie wprowadza się i nie podobna wprowadzić za pomocą dekretów; nie zrobi tego nawet rząd jak najbardziej socjalistyczny. Socjalizm muszą wprowadzać w życie same masy, każdy proletariusz” (cyt. za: Ciołkosz 1961: 139–140). Na tymże zjeździe Luksemburg znalazła się w mniejszości wobec przewagi zwolenników – nadzorowanych przez człowieka Moskwy, Karola Radka – bojkotu wyborów parlamentarnych przez KPD, opowiadających się za powtórką metod bolszewickich⁶.

Luksemburg w obronie Lenina

Luksemburg w swojej broszurze niejednokrotnie poszukuje usprawiedliwień dla bolszewików, tłumacząc ich poczynania specyfiką rosyjskiego zacofania w kwestii kultury politycznej, stosunków gospodarczych i dotychczasowym brakiem swobód obywatelskich. Z tego względu jeszcze trudniej było komunistom zmierzyć się z wymową *Rewolucji rosyjskiej* – był to bowiem tekst pisany z pozycji sympatyka ostrzegającego przed niebezpieczeństwami.

Takie stawy socjalizmu, jak Karol Kautsky czy Otto Bauer oraz wielu autorów mniej znanych, krytykowali poczynania Lenina i spółki wedle klasycznego marksowskiego schematu, mówiącego – w uproszczeniu – że dany kraj musi najpierw osiągnąć wysoki stopień rozwoju przemysłowego, skutkującego powstaniem licznej warstwy proletariackiej, a także mieć za sobą rewolucję burżuazyjną (mieszczańską), gwarantującą swobody obywatelskie i polityczne, aby móc próbować się wybić na socjalizm. Wedle zachodnich socjaldemokratów Rosja carska, kraj potężny i znaczący, lecz będący drugoligowym graczem w gospodarce światowej, kraj w zasadzie chłopski i to z zacofanym rolnictwem, wreszcie kraj do niedawna zamordystyczny – nie kwalifikowała się do rewolucji socjalistycznej i budowy nowego ustroju.

Taką krytykę Luksemburg zdecydowanie odrzucała. Pod adresem bolszewików pada wiele pochwał, jako partii, która „rozumiała w owym pierwszym okresie [po rewolucji lutowej – przyp. R.O.] prawdziwe interesy rewolucji, była jej napędowym elementem, jako w tym okresie jedyna partia uprawiająca rzeczywiście socjalistyczną politykę” (Luksemburg 1961: 191). To oni sprawili, że w rewolucji „nie było stania w miejscu”, co stanowiło jeden z dogmatów

„luksemburgizmu”, to jest maksymalizowania zasięgu przeobrażeń ekonomicznych, politycznych i społecznych. To oni byli jedynym gwarantem, że rewolucja nie cofnie się, nie zostanie zdławiona, a jej zdobycze – zatracone. „Rzeczywista sytuacja rewolucji rosyjskiej zamykała się po kilku miesiącach w alternatywie: zwycięstwo kontrrewolucji albo dyktatura proletariatu” (tamże: 191). Bolszewicy rozstrzygnęli tę alternatywę na swą korzyść.

Właściwa dyktatura proletariatu

Chociaż Luksemburg wykpiwa tych lewicowych krytyków Lenina, którzy zarzucali mu, że dokonał „spisku” czy „mniejszościowego przewrotu”, to jednocześnie krytykuje bolszewików za politykę błędną, bo antydemokratyczną. Punktem zwrotnym jest dla niej rozwiązanie Konstytuanty dokonane po wyborach sromotnie przegranych przez bolszewików (25 procent głosów wobec 62 procent, które padły na socjalrewolucjonistów oraz mienszewików). *Nota bene*, Luksemburg popełnia znaczący błąd, sądząc, że Konstytuanta została wybrana przed przewrotem bolszewickim – wybory odbyły się po nim, będąc ostatnim aktem demokracji w zrewoltowanej Rosji. Na podstawie tej błędnej informacji idealizuje ona bolszewików, sądząc, że bolszewicy rozwiązali Konstytuantę, ponieważ przed wyborami jej skład odzwierciedlał dawny układ sił i mniejsze niż w rzeczywistości poparcie dla nich. Tymczasem Lenin i spółka rozwiązali parlament właśnie dlatego, że już w nowej sytuacji, po przewrocie bolszewickim, nadal nie dysponowali większościami poparciem.

Ale nawet bez świadomości owego faktu poddaje Luksemburg krytyce poczynania rosyjskich komunistów i uzasadniające je wywody Trockiego, który twierdzi, że „mechanizm instytucji demokratycznych” jest

„ociężały” i nie nadąża jakoby za nastrojami mas, zwłaszcza w kraju wielkim i zacofanym technicznie. Luksemburg przekonuje, że jest dokładnie odwrotnie: im większe jest „wrzenie” w masach ludowych, tym szybsza ich mobilizacja również w celu nacisku na ciała przedstawicielskie, tym większa presja wywierana na delegatów. Co więcej, lud szybko uczy się demokracji, jeśli tylko mu na to pozwolić i gdy może się organizować w sposób swobodny. W polemice z Trockim przekonuje ona, że „im demokratyczniejsza jest instytucja, im żywiej i mocniej bije tętno życia politycznego mas, tym bezpośredniejszy i dokładniejszy jest ich wpływ – pomimo sztywnych sztyldów partyjnych, przestarzałych list kandydatów etc. Zapewne, każda instytucja demokratyczna ma swe granice i swe braki [...]. Tylko że lekarstwo, wynalezione przez Trockiego i Lenina: usunięcie w ogóle demokracji, jest jeszcze gorsze niż choroba, której miało ono zapobiec, a mianowicie zasypuje ono jedyne żywe źródło

Po marksowsku rozumiana dyktatura proletariatu była przeciwieństwem poczynania Lenina i spółki

naprawy wszystkich przyrodzonych niedoskonałości instytucji społecznych: źródłem tym jest aktywne, nieskrępowane, energiczne życie polityczne najszerzych mas ludowych” (Luksemburg 1961: 208). Z niemal proroczą intuicją przewiduje, jaki będzie skutek takiego rozwoju wydarzeń: „Na miejsce ciał reprezentacyjnych, pochodzących z wyborów, Lenin i Trocki wstawili Sowiety [rady delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich] jako jedyne prawdziwe przedstawicielstwo mas pracujących. Ale razem ze zdławieniem życia politycznego w całym kraju musi także i życie Sowietów ulegać coraz większemu paraliżowi. Bez

wyborów powszechnych, bez nieskrępowanej wolności prasy i zgromadzeń, bez swobodnej walki poglądów zamiera życie w każdej instytucji publicznej, stając się życiem pozornym, przy czym jedynym elementem czynnym pozostaje biurokracja. [...] Życie publiczne powoli zasypia, [...] elitę robotniczą co pewien czas zwołuje się na zgromadzenia, aby oklaskiwała przywódców i wyrażała jednomyślną zgodę na przedłożone rezolucje. W gruncie rzeczy jest to więc gospodarka klikowa – istotnie dyktatura, ale nie dyktatura proletariatu, lecz dyktatura garści polityków” (tamże: 213–214).

Tymczasem, jak Ciołkosz przypomina w obszernym wywodzie, doskonałym pod względem logiki i faktografii z historii ruchu robotniczego, termin „dyktatura proletariatu” nie miał w teorii Marksa ani zbyt istotnego znaczenia, a przede wszystkim nie oznaczał tego, co zrobili bolszewicy. Wręcz przeciwnie – po marksowsku rozumiana dyktatura proletariatu była nieomal przeciwieństwem poczynań Lenina i spółki. Otóż „dyktatura proletariatu” miała być: *primo* – władzą sprawowaną przez większość nad mniejszością; *secundo* – rozwiązaniem tymczasowym, mającym jedynie zabezpieczyć trwałość zdobyczy rewolucji i dokonać tak dużego kroku naprzód, by powrót do *ancien regime*’u nie był już możliwy; *tertio* – dyktaturą „niedyktatorską”, bowiem sięgającą po rozwiązania będące w znacznej mierze antytezą metod z arsenału dyktatury elitarnej. „Nigdy ani Marksowi, ani Engelsowi na myśl nie przyszło, by głosić rządy mniejszości; wszystko, co pisali o ruchu proletariackim, należy czytać, mając w pamięci ich słowa, iż «ruch proletariacki jest ruchem olbrzymiej *większości*»; ruch proletariacki, więc i rewolucja proletariacka” – pisze Ciołkosz (1961: 126). Engels w napisanym już po śmierci Marksa wstępie do jego *Wojny domowej we Francji* stwierdzał krótko:

„W ostatnich czasach filister niemiecki znowu wpada w zbawienną trwogę, gdy słyszy słowo: dyktatura proletariatu. Cóż, panowie, chcecie wiedzieć, jak wyglądała ta dyktatura? Przyjrzyjcie się Komunie Paryskiej”.

Jak przypomina Ciołkosz, Komuna Paryska opierała się na zasadach zupełnie innych niż przewrót bolszewicki. Zamiast nowej elity – zniesienie wszelkich elitarnych przywilejów. Zamiast ograniczania demokracji – całkowicie swobodne wybory powszechne i respektowanie ich wyników. Zamiast władzy „zawodowych rewolucjonistów” – robotnicy we władzach. Zamiast daleko posuniętej centralizacji politycznej i gospodarczej – decentralizacja władzy oraz wprowadzenie demokracji bezpośredniej do wielu dziedzin życia, łącznie np. z wyborem urzędników. Zamiast rozbudowy armii i sił policyjnych – ochotnicze milicje ludowe, służące tyleż do odparcia zagrożenia zewnętrznego, co do zabezpieczenia przed odrodzeniem się tendencji autorytarnych wewnątrz nowego ustroju. To była „dyktatura proletariatu” taka, jaką propagowali Marks i Engels. Z tego też względu Luksemburg, wierna wskazaniom marksizmu, pisała, że „Urzeczywistnienie socjalizmu przez mniejszość jest bezwarunkowo wykluczone, ponieważ sama idea socjalizmu wyklucza panowanie mniejszości”. Ciołkosz zaś dodaje, że „Róża Luksemburg uznawała partię za awangardę wszystkich sił rewolucyjnych, za siłę napędową rewolucji, ale nie przyznawała jej żadnych szczególnych uprawnień w systemie dyktatury proletariatu. Odrzucała zdecydowanie koncepcję Lenina, wedle której partia miała być podstawową siłą dyktatury, pozostając permanentnie mniejszością klasy robotniczej” (tamże: 135).

Ona sama zaś tak wyjaśniła – zgodnie z marksowskim duchem – istotę „dyktatury proletariatu” i różnicę dzielącą ją od demokracji burżuazyjnej, ale także od *de facto*

paternalistycznej, nie zaś emancypacyjnej, koncepcji i praktyki Lenina i spółki: „Obnażaliśmy zawsze gorzki rdzeń nierówności i niewoli społecznej, ukryty pod słodką łupiną formalnej równości i wolności – nie po to, by łupinę tę odrzucić, lecz by dać klasie robotniczej bodźca do niepoprzestawania na niej, do zdobycia władzy politycznej, aby ją napętnić nową treścią społeczną. Historycznym zadaniem proletariatu, gdy dochodzi do władzy, jest stworzenie demokracji socjalistycznej w miejsce demokracji mieszczańskiej, a nie zniesienie wszelkiej demokracji. Demokracja socjalistyczna nie zaczyna się atoli dopiero w ziemi obiecanej, po stworzeniu podbudowy gospodarki socjalistycznej, jako gotowy prezent gwiazdkowy dla poczciwego ludu, który tymczasem wiernie popierał garstkę socjalistycznych dyktatorów. Demokracja socjalistyczna rozpoczyna się jednocześnie ze zniesieniem panowania klasowego i z budownictwem socjalistycznym. Zaczyna się ona z chwilą zdobycia władzy przez partię socjalistyczną. Nie jest ona niczym innym, jak dyktaturą proletariatu. Tak jest: dyktaturą! Ale dyktatura ta polega na *sposobie stosowania demokracji*, nie na jej *zniesieniu*, na energicznej, zdecydowanej ingerencji w dobrze nabyte prawa i stosunki gospodarcze społeczeństwa mieszczańskiego, bez czego przewrót socjalistyczny nie da się urzeczywistnić. Ale dyktatura ta musi być dziełem *klasy*, a nie *małej*, przodującej mniejszości, występującej w imieniu klasy, tj. musi ona na każdym kroku wynikać z aktywnego uczestnictwa mas, stać pod ich bezpośrednim wpływem, podlegać kontroli całego ogółu, wypytywać z rosnącego politycznego wyszkolenia mas ludowych” (Luksemburg 1961: 216–217).

Owa „stawka na większość” to nie tylko wierność pryncypiom ideowym. Posiada ona również znaczenie praktyczne. Rewolucja socjalistyczna to nie zabawa

układanką z fabrycznie nowych puzzli wedle dołączonej instrukcji. To eksperyment społeczny na ogromną skalę, swoiste odkrywanie nowych lądów. Nie znamy detali nowego ustroju, tworzy się on metodą prób i błędów. I właśnie demokracja, masowy udział społeczny, prawo do swobodnej dyskusji i krytyki to najlepszy sposób, aby owych błędów było niewiele i jak najmniej kosztownych. Luksemburg tłumaczy: „Dorozumianą przesłanką teorii dyktatury w sensie leninowsko-trockistowskim jest pogląd, iż partia rewolucyjna ma w kieszeni gotową receptę na przewrót socjalistyczny. [...] Niestety – albo na szczęście – wcale tak nie jest. Urzeczywistnienie w praktyce socjalizmu jako systemu gospodarczego, społecznego i prawnego jest dalekie od sumy przepisów gotowych do zastosowania; jest ono całkowicie ukryte w mgle przyszłości.

Dyktatura polega na sposobie stosowania demokracji, nie na jej zniesieniu

[...] Wiemy mniej więcej, co mamy przede wszystkim usunąć, aby utworzyć drogę dla gospodarki socjalistycznej; natomiast żaden socjalistyczny program partyjny i żaden socjalistyczny podręcznik nie poucza, jakie są owe tysiączne konkretne wielkie i małe kroki praktyczne, mające wprowadzić zasady socjalistyczne do gospodarki, prawa i całości stosunków społecznych. [...] Socjalistyczny system społeczny winien i może być tylko tworem historycznym, narodziłym z własnego doświadczenia w godzinie swego spełnienia, w procesie narastania żywej historii. [...] Tylko doświadczenie może korygować i wskazywać nowe drogi. Tylko pieniążące się bez przeszkód życie rodzi tysiące nowych form, improwizacji, ma w sobie siłę *twórczą*, koryguje samo wszystkie pomyłki. [...] Jedyną drogą do od-

rodzenia jest szkoła życia publicznego, nieograniczona najszersza demokracja, opinia publiczna” (Luksemburg 1961: 212–213).

Złotym rylcem w marmurze

Z takich względów Luksemburg, sympatyzująca z bolszewikami, popierająca partię Lenina i spółki, już jesienią 1918 roku, a więc zaledwie rok po dokonanych w Rosji przewrocie, sformułowała krytykę pod adresem nowej władzy – krytykę sięgającą sedna jej charakteru. Nie trzeba dodawać, że ów niemal profetyczny tekst zyskał uzasadnienie w późniejszym przebiegu wydarzeń. Warto natomiast podkreślić, że w starciu z topornym i cynicznym „marksizmem-leninizmem”, przedstawicielka marksizmu „klasycznego” reprezentuje tu najwyższej klasy etos lewicy. Adam Ciołkosz, reprezentant i spadkobierca tego nurtu, który z poglądami i osobą Róży Luksemburg pozostawał przez kilka dekad w zasadniczym sporze, składa jej postawie najwyższe wyrazy uznania. Zdaniem polskiego niepodległościowego socjalisty „na utrwalenie złotym rylcem w marmurze” zasługują szczególnie takie słowa Luksemburg, rzucone pod adresem bolszewików i ich praktyki politycznej: „Wolność tylko dla zwolenników rządu, tylko dla członków jednej partii – choćby nawet byli oni nie wiedzieć jak liczni – nie jest wolnością. Wolność jest zawsze wolnością dla inaczej myślącego” (1961: 211).

Ciołkosz oczywiście dystansuje się od poparcia, którego Róża Luksemburg udzieliła bolszewikom i przy którym trwała pomimo omówionej już krytyki ich poczynąń. W zakończeniu swej książki stwierdza, że wedle Luksemburg „sytuacja rewolucji rosyjskiej miała jakoby zamykać się w alternatywie: albo Kaledin, albo Lenin. Nie można przyjąć tego założenia, jest ono bowiem sprzeczne z prawdą historii; bolszewicy odebrali włą-

dzę w Rosji nie siłom kontrrewolucji, lecz siłom rodzącej się demokracji rosyjskiej”. Siły te, co należy podkreślić, były lewicowe – dyktatura bolszewików zwróciła się nie tyle przeciw reakcji, lecz przede wszystkim przeciw lewicowej rewolucji demokratycznej. Wypędzenie socjalrewolucjonistów z sowietów w lipcu 1917 roku (również tutaj bolszewicy byli mniejszością – na czerwcowym zjeździe mieli 105 delegatów na ogólną liczbę 822, a do kierownictwa wybrano 35 bolszewików na 250 osób), następnie rozpędzenie Konstytuanty z lewicową większością, a później zdławienie wszelkiej opozycji i swobód obywatelskich, każą stwierdzić, że dyktatura bolszewików zwróciła się w istocie przeciwko postępowi. Przeciwno takim nurtom i siłom politycznym, które stały na gruncie radykalnych przeobrażeń ustrojowych i gospodarczych, a zarazem opowiadały się za demokracją, swobodami obywatelskimi i realnym udziałem mas ludowych w życiu publicznym.

Reszta, jak mówią, jest historią⁷. Luksemburg zapisała się w niej między innymi jako autorka profetycznej krytyki „błędów i wypaczeń” bolszewizmu, które leżały u samych podstaw ich doktryny i które tak negatywnie zaważyły na obliczu rewolucji rosyjskiej, na późniejszych losach krajów wprzęgniętych w sowiecki zaprzęg, a także na dzisiejszej kondycji i percepcji postaw i wartości lewicy.

Warto o tym wktadzie Róży Luksemburg pamiętać również dzisiaj, ponieważ oskarżeniem o „luksemburgizm” szafuje się bez tądu i składu, podciągając pod ów termin również i takie zjawiska, które kojarzona z nim postać krytykowała w czasach, gdy wymagało to wielkiej przenikliwości i niezależności intelektualnej, odwagi politycznej oraz wierności ideowym pryncypiom.

Przypisy:

1. Zasadniczą słabością tej książki jest doprowadzenie opisu życia Ciołkosza tylko do końca lat czterdziestych. Oznacza to pominięcie niemal czterech dekad biografii bohatera książki, w tym takich, w których Ciołkosz oprócz „doraźnej” polityki zajął się pracą historyka, analityka i teoretyka lewicy.

2. Nota bene, termin „luksemburgizm”, autorstwa bolszewika Zinowiewa, ukuto na potrzeby ataków na koncepcje Luksemburg ze strony komunistycznych władców Rosji. Teksty krytyczne na temat „luksemburgizmu” pisali Lenin, Stalin, Lukács i wielu mniej wpływowych komunistów nurtu „sowieckiego”. Nasz rodzimy wkład to między innymi rozprawka Jerzego Rynga (1933).

3. Krajowy przekład tekstu Luksemburg, autorstwa Aleksandra Ochockiego, ukazał się dopiero w antologii Marksizm XX wieku (Dobieszewski, Siemek 1990).

4. Ciołkosz poświęca krytyce stanowiska Luksemburg w kwestii niepodległości Polski znikomą ilość miejsca, raptem kilkanaście zdań. Tę „odwieczną” polemikę socjalizmu niepodległościowego z jego oponentami (PPS-Lewica, SDKPiL itd.) rozstrzygnęło bowiem samo życie, najpierw w postaci większego poparcia dla tej pierwszej opcji ze strony robotników i chłopów, a następnie poprzez odrodzenie niepodległego państwa polskiego. „Miliony polskiego ludu pracującego wypowiedziały się przeciw teorii «organicznego wcielenia»” – stwierdza Ciołkosz (1961: 19), mając na myśli teorię Luksemburg, zakładającą, że dokonany pod zaborami rozwój przemysłu polskiego na trwałe związał te ziemie z gospodarczym organizmem każdego z państw zaborczych, a zatem niepodległość jest nierealna. Już w roku 1895 Luksemburg pisała: „Niech nas nie wzywają do tłuczenia głowami o mur! Niech nam dadzą spokój z Niepodległą Polską!”. Polemikę z poglądami Luksemburg w tej kwestii prowadzili niemal wszyscy czołowi przedstawiciele opcji socjalistyczno-niepodległościowej, między innymi Kazimierz Kelles-Krauz, Bolesław Limanowski, Ignacy Daszyński, Leon Wasilewski, Feliks Perl, Witold Jodko-Narkiewicz.

5. Istotne różnice doktrynalne między Luksemburg a Leninem dotyczyły – oprócz omówionej później kwestii przywództwa i modelu organizacyjnego partii socjalistycznej – dwóch zasadniczych kwestii: sprawy rolnej oraz prawa narodów do samostanowienia. W kwestii rolnictwa Luksemburg uważała, że tendencje rozwojowe będą analogiczne jak w przemyśle i handlu – nieustanna koncentracja własności zaowocuje między innymi optymalnym poziomem wydajności i jakości produkcji, nieosiągalnym wedle niej dla indywidualnych chłopskich gospodarstw. Stąd też jedna z płaszczyzn sporu Luksemburg z bolszewikami dotyczyła ich sztandarowego hasła „Ziemia dla chłopów”, które autorka Akumulacji kapitału uznawała za „reakcyjne” z punktu widzenia tendencji i pożądanych przeobrażeń gospodarczych. Podobny spór dotyczył prawa narodów do samostanowienia, które to hasło zostało przyjęte w 1903 roku na zjeździe Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji i do którego Luksemburg i grupa jej zwolenników ustosunkowali się krytycznie, wielokrotnie próbując doprowadzić do rewizji tego postulatu. Ciołkosz celnie punktuje oczywistą naiwność Luksemburg, która nie dostrzegła, że bolszewicy każdym z tych haseł posługiwali się instrumentalnie, jeśli nie cynicznie, przynajmniej po dojściu do władzy. W ZSRR hasło „ziemi dla chłopów” skończyło się upaństwowieniem użytków rolnych i całkowitym wywłaszczeniem chłopstwa, zaś postulat „samostanowienia narodów” znalazł szybki finał w uformowaniu „więzienia narodów”, ekspansjonizmie sowieckim i likwidacji dążeń niepodległościowych (między innymi na Ukrainie, w Armenii, Gruzji, krajach nadbałtyckich). Nawiasem mówiąc, celnej krytyki stanowiska Luksemburg w tej właśnie kwestii

dokonał Lenin, wskazując, że zwalczanie patriotyzmu „narodów uciskanych” obiektywnie sprzyja nacjonalizmowi i imperializmowi „narodów uciskających”.

6. *Specyficzną próbą przekonania czytelników, jakoby Luksemburg zasadniczo zmieniła poglądy w kwestii metod bolszewików, jest artykuł Adolfa Warskiego Stanowisko Róży Luksemburg wobec taktycznych problemów rewolucji (1958). Opublikowano go pośpiesznie – po dokonanej przez Leviego edycji broszury Luksemburg – w niemieckim piśmie „Kommunistische Internationale”. Czytamy zatem, że „wtedy, w lecie 1918 roku, w więzieniu, Róża Luksemburg opierała jeszcze swoje poglądy na doświadczeniach rewolucji burżuazyjnych. Tak samo jak bolszewicy w roku 1917 patrzyła jeszcze na przyszły rozwój tylko przez demokratyczne okulary i nie dostrzegała jeszcze zasadniczej różnicy między przebiegiem i wewnętrznymi konsekwencjami rewolucji burżuazyjnych i proletariackich. Ale gdy rzuciła się w wir rewolucji niemieckiej, poznała w żywym, rwącym potoku wydarzeń to, czego nie mogła uchwycić z oddali i z samej broszury Trockiego”. Jako dowód na to, że Luksemburg zrewidowała poglądy, przywołane zostają na przykład pochwały jej autorstwa pod adresem niemieckich robotników, którzy w trakcie rewolucyjnego wrzenia zajęli redakcje kilku burżuazyjnych czasopism i na ich bazie rozpoczęli edycję pism własnych – Warski przekonuje, że w ten sposób Luksemburg poparła „walki przeciwko wolności prasy dla wrogów podczas rewolucji” oraz „odebranie wolności prasy przeciwnikowi” (cyt. za: Warski 1958: 146–147).*

7. Ze względu na ograniczoną objętość niniejszego tekstu oraz z uwagi na ich oczywistość dla dzisiejszego czytelnika lub nieaktualność – pomijam omówienie części wywodów Adama Ciołkosza. Dotyczą one głównie rozwoju wydarzeń w ZSRR po śmierci Luksemburg aż do czasów Chruszczowa, a także sytuacji w ruchu robotniczym po trwałym rozłamie na opcje komunistyczną i socjaldemokratyczną.

Co dalej?

Część przypomnianej tu książki Adama Ciołkosza dotycząca pojęcia dyktatury proletariatu została udostępniona na portalu lewicowo.pl.